



## Trzeba Kochać!

Trzeba kochać dziecię moje,  
Całą siłą młodej duszy,  
Wierzyć trzeba całą mocą,  
A modlitwa Boga wzruszy —  
I poleci jak ptak złoty  
I wyprosi co potrzeba,  
Wyczaruje uśmiech Boga  
I obfitość zjedna chleba.  
Trzeba wierzyć, dziecię moje,  
Człowiek wiarą swą bogaty,  
Wszystko w życiu zdziałać może,  
Zdobyć światy i zaświaty.  
Nie masz granic jego myśli,  
Nie masz granic jego wierze,  
Nic mu oprzeć się nie zdoła,  
Skoro z Bogiem wszedł w przymierze.

---

## Mały chłopiec, wielki człowiek.

### I.

Trudno sobie wyobrazić radość w domu pp. Słowackich, gdy 23 sierpnia 1809 r. urodził im się synek.

Babka, pani Januszewska, po cichutku weszła do pokoju i ostrożnie odchyliła firanki kołyski, z której wyglądała maleńka główka pokryta czarnymi włosami. „Powitaj wnuka”, rzekła do męża, wchodzącego za nią, „patrz jaki ładny”.

W odpowiedzi na to dziecina wcisnęła obiedwie piąstki do oczu i zaczęła krzyczeć. „Bardzo dobrze”, zawyrokował

dziadek, „co chłopcu po urodzie. Niech świat głos jego słyszy i o nim sobie opowiada, to dla mężczyzny stokroć więcej warte. Mądry chłopak”.

Nie przypuszczał wówczas ten starzec w kontuszu, że słowa jego się sprawdą, gdyż nietylko Polska szczyli się jednym z największych swych poetów, Juljuszem Słowackim, lecz dzieła jego tłómaczone są na wiele języków europejskich.

Maleńkie dziecko było bardzo słabowite, ochrzczono je przeto w kilka dni po urodzeniu z wody, obawiając się, że zemrze. Lecz Bóg zachował je przy życiu, a rodzina ubóstwiała. Obsypywano maleństwo pieścotami i śledzono z miłością każdy jego ruch, każde słówko, w miarę jak się rozwijało. Ojciec jego uzebiusz był profesorem przy liceum. Pieścił jedynaka, lecz mimo to wychowywał go w posłuszeństwie. Gdy kiedyś rozkazu wykonać nie chciał, posadził ojciec dwuletniego malca na środku salonu na dywanie i nie pozwolił nikomu do niego przemówić ani się z nim bawić. Chwileczkę dziecko grymasiło jeszcze, lecz widząc, że nikt na nie nie zwraca uwagi, przeprosiło rodziców i łatwo przebaczenie uzyskało.

Wkrótce potem powołano profesora Słowackiego na katedrę historii literatury do Wilna i rodzice późniejszego poety przenieśli się do stolicy Litwy. Chłopczyzna, zawsze wątłego zdrowia, rozchorował się bardzo ciężo i kilka miesięcy nie wolno mu było wychodzić z pokoju. Krewni i znajomi bardzo Julka kochali i często przychodzili dowiadywać się, jak się miewa. Rodzice czuwali dniem i nocą przy jego łóżeczku, oczekując ze strachem wyroku lekarza; to też wystawić sobie można bezgraniczną radość ich, gdy lekarz pozwolił dziecku wstać po raz pierwszy. Wszyscy się cieszyli, że Juleczek znów biegać i szczebiotać będzie po domu. Znoszono mu różne zabawki; najwięcej zajmowały go jednakże książeczki z obrazkami.

„Mamusiu”, prosił, „przeczytaj mi o tych obrazkach”.

I matka czytała trzy, cztery, dziesięć razy, a Julek do każdej powiastki dorabiał jeszcze koniec własnego pomysłu. Razu jednego przyniósł matce dużo i grubą książkę z biblioteki ojca.

„Cóż to z tego będzie?” spytała śmiejąc się matka.

„Tamte książeczki umiem na pamięć przeczytaj mi teraz tę proszę, moja najdroższa mamusiu.

Była to Iliada, czyli historia wojny trojańskiej, opisana przez greckiego poetę Homera, a przetłumaczona na polskie przez Dmochowskiego.

— To cię nie będzie zajmowało, syneczku, nie zrozumiesz tego jeszcze.

Matka uległa wreszcie jego prośbom, a malec, przysunawszy mały stołeczek, słuchał z natężoną uwagą.

— To bardzo ładne, — rzekł, gdy matko po chwili czytać przestała, — zrozumiałem wszystko. Jaka szkoda, że sam nie umiem czytać!

— Chodź, to cię nauczę, żartowała matka, a gdy chłopczy-  
na przytulił się do niej wskazała mu kilka liter. Jakież było jej  
zdziwienie, gdy czteroletnie dziecko przeczytało wszystkie bez  
błędu i zaczęło je wyszukiwać i w innych wyrazach.

Odtąd już stale przynosi mały Julek „pana Homera“, jak  
książkę tę nazywał, i uczył się z niej czytać, a wszyscy wy-  
dziwił się nie mogli, że dziecko rozumie obrazy starożytnego  
poety.

Będąc starszym chłopcem lubił Słowacki zawsze czyty-  
wać, lecz wybierał sobie książki małych rozmiarów, gdyż cie-  
szyło go to, gdy przeczytał całą jednego dnia. Czytanie takie  
nie przynosi zwykle korzyści, nie można bowiem zapamiętać  
treści, lecz Julek przypominał ją sobie przez to, że kilka razy  
tę samą książkę czytywał.

W roku 1814 stracił ojca. Pogrzyb i boleść matki sprawi-  
ły na nim wielkie wrażenie, chociaż starano się osłodzić mu je-  
g osieroctwo, otaczając go tem większą miłością. Matka po-  
wróciła do Krzemieńca i zajęła się jego wychowaniem, oddając  
mu się wyłącznie i widząc w nim całe swe szczęście. W godzi-  
nach wolnych od pracy uprawiał chłopczyk mały ogródek, sa-  
dząc i siejąc w nim przeważnie kwiatki, które później układał  
w ładne bukiety. Upodobanie to, odziedziczone po matce, za-  
chował przez całe życie i zdołał sobie zawsze swój pokój wią-  
zanką kwiatów.

W trzy lata po śmierci męża wyszła pani Słowacka po-  
wtórnie za mąż za doktora Becu z Wilna, mającego dwie córki:  
Hersylję i Aleksandrę. W dzień ślubu był i Julek w kościele, a  
widząc łzy w oczach matki, zaczął także płakać. Przy obiedzie  
jednakże tak się rozweselił, że opowiadał zebrany z wielkim  
zapałem jakiś dramat pełen najróżniejszych awantur. Po ślu-  
bie przybrane siostry przybiegły powitać młodszego braciszka,  
lecz z jego strony przyjęcie było o wiele mniej serdeczne i ura-  
ził je uszczypliwymi uwagami. Wkrótce to poróżnienie zatarło  
się i obiedwie panienki bardzo kochały i pieściły ośmioletniego  
chłopczyka, który również ojczyma i pasierbice matki uważał  
za swoich najbliższych. Cała rodzina wróciła znowu do Wilna.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

Dziateczki! Czy pomyślałyście, że nadchodzi nowy mie-  
siąc? Jeżeli Rodzice Wasi zapisali sobie „Głos Wąbrzeski“ na  
miesiąc, poproście, aby zapisali sobie „Głos Wąbrzeski“ rów-  
nież na grudzień!

## Królowa Bałtyku.

W głębinie wód Bałtyku wznosił się za dawnych czasów pałac królowej Juraty. Ściany tego pałacu były z czystego bursztynu, progi ze złota, dach z łuski rybiej, a okna z djamentów. Razu jednego rozesała królowa wszystkich szczupaków z listami do najznakomitszych bogiń Jury\*), prosząc do siebie na gody i wspólną poradę. Nadszedł dzień naznaczony i zaproszone boginie przybyły. Wtenczas królowa otoczona przydwornym orszakiem, ukazała się w sali, uprzejmym ukłonem powitała gości i zasiadłszy na bursztynowym tronie, tak mówić poczęła: „Miłe przyjaciółki i towarzyszki moje! Wiecie to dobrze, iż wszechwładny mój ojciec Praamżimas, pan nieba, ziemi i morza, mojej opiece poruczył te wody i wszystkich mieszkańców w nich będących; same byłyście świadkami moich łagodnych i szczęśliwych rządów. Żaden najmniejszy robaczek, żadna najdrobniejsza rybka nie miały przyczyny skarżyć się i narzekać, wszyscy żyli w pokoju i zgodzie, nikt się na życie drugiego targnąć nie odważył. Teraz zaś jakiś nikczemny rybak Castitis, z nad brzegów moich posiadłości, tam, gdzie rzeka Święta hołd memu królestwu płaci, jakiś nikczemny śmiertelnik, ośmiela się naruszać spokojność niewinnych moich poddanych, imać w sieci i na śmierć skazywać; gdy ja, ja sama, do własnego stołu ani jednej ułowić nie śmiem rybki; flonderki nawet, które tak lubię, po jednej połowie zjadam, a drugą nadad do wody wpuszczam\*). Takiej śmiałości nie można puścić bezkarnie: oto gotowe czekają nas łodzie, płynmy nad brzegi Szwenty, bo właśnie o tej porze zwykł on zarzucać sieci. Naszemi płaszy i śpiewy zwabimy go na dno morza, udusim i oczy żwirem zaśypiem“. Rzekła i natychmiast sto łodzi bursztynowych pożeglowało dokonać okrutnej zemsty.

Płyną, słońce pogodnie świeci; morze ciche, a echo już roznosi po wybrzeżu ich pieśni: Biada ci rybaku młody! Stanąwszy boginie blisko ujścia rzeki, postrzegły rybaka, jak siedząc na brzegu, rozwijał sieci. Zajęty pracą, zrazu nic nie uważał, lecz gdy go uroczę doszły śpiewy, zwrócił wzrok na wodę i ujrzał sto łodzi bursztynowych i sto przędudnych dziewczic, a wszystkim przewodniczyła z koroną na głowie, z bursztynowym berłem w ręku, królowa morza. Dźwięk coraz miłszy się rozlega; otaczają go morskie panny i swemi wdzięki do siebie wabić poczną:

O rybaku piękny, młody,  
Porzuć pracę, chodź do łodzi:  
U nas wiecznie tany, gody,  
Nasz śpiew troskę twą osłodzi.  
My obdarzym boskim stanem,  
Skoro z nami mieszkać będziesz  
Śród nas morza będziesz panem.  
I naszym braciszkiem będziesz.

Słyszysz to rybak i ujęty zdradliwą ponętą, już chce się rzucić w objęcia bogini, gdy królowa skinieniem berła każe się uciśnić towarzyszkom i tak do zdumionego rzecze:

Stój, niebaczny! zbrodnia twa wielka i godna kary. Jednak ci przebaczę pod jednym warunkiem. Podobała mi się twoja uroda. Lecz jeśliś wzgardził miłością Juraty, wtedy zaśpiewam ci taką piosnkę, iż wnet będziesz w mej mocy, a za dotknięciem mego berła zginiesz na wieki". Młodzieniec wybrał i zaprzysiął jej wieczną miłość. Królowa na to: „Teraz już jesteś moim: nie zbliżaj się do nas, bobyś zginął. Za to co wieczór będę przyplływać do ciebie i na tej górze, która odtąd od twego imienia zwać się będzie Castity, zawsze zobaczę się z tobą". Poczem zniknęła królowa z całym orszakiem.

Rok już minął, jak co wieczora królowa Jurata przyjeżdżała na brzeg i na górze widywała się z rybakim; lecz Perkun dowiedziawszy się o tej schadzce, rozgniewał się mocno, że bogini poważyła się ukochać śmiertelnika. A gdy jednego ranka wróciła królowa do swego pałacu, spuścił z nieba piorun, który rozprószywszy morskie bałwany, uderzył w mieszkanie królowej, samą zabił i bursztynowy pałac na drobne roztrząskał cząstki. Rybaka zaś, Praamżimas przykuł na dnie morza do skały i położył przed nim trupa Juraty, na który wiecznie patrząc, przymuszony jest opłakiwać swoje nieszczęście. Dlatego teraz, gdy wichher morski zaburzy fale, słychać jęk z daleka: — to jęk biednego rybaka; a woda wyrzuca kawałki bursztynu — to są szczątki pałacu królowej Bałtyku.

---

\*) Tak się nazywa morze u Litwinów; brzegi zaś: pojuris.

---

\*) Litwini i Żmudź mniemają, iż flonderki dlatego jedno mają oko i postać jakoby połowy ryby, ponieważ królowa Jurata bardzo one lubiąc, wszystkim drugą połowę podgryzała i nazad do morza wpuściła.

---

Wujek Zbigniew.

## Wróbelki.

Manusia je śniadanie,

Kawę z bułeczką.

A masła też dostanie

I chleba kromeczkę.

Ale tam w ogrodzie

Wróbelki świergocą

O chłodzie i głodzie

I we dnie i nocą.

„O, te małe ptaki”

Manusia zawoła  
„Są głodne biedaki  
Szukają dokoła”.  
Prędko ze stoliczka  
Bierze okruszynki  
I rzuca biednym ptaszkom.  
Róbcie tak dziewczynki!

---

## Zadośćuczynienie

Pewna pani, która w małym miasteczku porządny sklep miała, stała się ofiarą wielkiego, sprytnie uknutego oszustwa, które ją zupełnie zrujnowało.

Sądziła, że tego ciosu w rodzinnym mieście nie przeniesie i starała się, jak to często bywa, nędzę swą w przedmieściu stolicy ukryć.

W tym czasie otrzymał katolicki kapelan wojskowy list pieniężny z kwotą 2000 marek. W tym liście proszono go, aby w stolicy wyszukać osobę, której imię i nazwisko wymienił i jej się sumę jako dług wypłacił, nadto, że brakujące 7000 marek wkrótce nadejdą.

Zacny kapłan szukał i znalazł wskazaną sobie osobę; była to wyżej wspomniana oszukana kupcowa.

Ta biedna osoba mieszkała pod dachem, albo na piątym piętrze starej, nędznej kamienicy.

Gdy kapłan wszedł, nie było jej w domu, tak, że się mógł dokładnie wywiedzieć o jej sposobie życia. Mieszkańcy domu dali jej najlepsze świadectwo. Gdy jeszcze z nimi rozmawiał, weszła kupcowa a kapłan wstąpił za nią aż na piąte piętro. Izdebka jej przedstawiała obraz największej nędzy. Według zeznania samej kupcowej, wszystkie środki już się były wyczerpały; zrana miała jeszcze 25 fenigów, ale spotkała inną kobietę, którą uważała za nieszczęśliwszą od siebie i dała jej połowę, mówiąc, że ufa w Opatrzność Boską i cieszy się tą myślą, że gdy potrzeba najwyższa, tedy pomoc Boska najbliższa. To wyrzekła poprostu i szczerze z dziecięcą ufnością, jako dowód, że była bardzo zacną i religijną niewiastą.

— Tak jest, Opatrzność pomogła — rzekł kapłan i wręczył jej 2000 marek. Uradowana, natychmiast dała 500 marek na ubogich, chociaż kapłan jej radził, aby się jeszcze wstrzymała. Nadto radził jej, aby wróciła do miasta rodzinnego i sklep otworzyła na nowo.

Tak też uczyniła, a 7000 marek częściami przez tegoż samego kapłana otrzymała.

Był to owoc Sakramentu Pokuty; było to prawdziwie zadosyćczynienie za krzywdę wyrządzoną bliźniemu.

Takich przykładów możnaby tysiące naliczyć; kapłani słuchając spowiedzi, i ci, którym skradzione rzeczy oddano, mogliby o tem zaświadczyć.

---

## Sobowtór i Jasnowidząca.

**Z ubogiego stróża — milionerem. — Osobliwe dzieje krezusa turyńskiego. — Poszukiwania przy pomocy fotografii. Ciekawy proces.**

Przed 15-tu laty był Sebastjano Ruggeri ubogim stróżem w Turynie! w trudzie i znoju ciągnął taczkę żywota. Przypadek zrządził, że był on ludzaco podobny do pewnego zmarłego już bogacza. Faktowi temu zawdzięcza Sebastjano Ruggeri, iż stał się właścicielem niezliczonych milionów, tudzieżznego, dobrze brzmiącego nazwiska.

Koleje jego życia szły bardzo osobliwą drogą. Oto przed 15-tu laty pewna niesłychanie bogata wdowa, Elwira Alegretti, zamieszkała w Turynie, i posiadająca przy Via Guseppe Grassi luksusowo urządzone pałac, udała się do bardzo podówczas modnej „jasnowidzącej”, Estery Franzi, pokazała jej malutką poźółkłą fotografię i równocześnie opowiedziała wróżce następującą historję:

„Mąż mój zmarł przed kilku dniami. Krótko przed śmiercią opowiedział mi, że posiada nieprawego syna, który liczy dziś lat 25. Nie wiedząc zupełnie co się dzieje z tym synem, wyraził mój mąż ostatnią prośbę, abym chłopca tego za wszelką cenę odszukała. Ponieważ małżeństwo nasze było bezdzietne, mąż mój przekazał mi swą ostatnią wolę, abym chłopcu temu przyznała prawa własnego syna. Pragnę wypełnić życzenie mego zmarłego męża, którego gorąco kochałam i dlatego wręczę pani jego fotografię, która przedstawia go jako młodzieńca z przed 25 laty. Podobizna ta może służyć pani za wskazówkę w poszukiwaniu nieznanego mi syna mego męża”.

Jasnowidząca zgodziła się na żądanie swej bogatej klientki i zrealizowała je osobliwą drogą. Ponieważ wiedziała, iż nie uda się jej odnaleźć prawdziwego syna zmarłego Alegretti, postanowiła wyszukać jakiegoś 25 letniego młodzieńca, który byłby podobny do młodzieńca, przedstawionego na wręczonej jej fotografii. W całą sprawę wtajemniczyła „jasnowidząca” jednego ze swych przyjaciół, urzędnika Antonio Piroz, prosząc go o pomoc w poszukiwaniach. Piroz miał szczęście: Pewnego pięknego poranka, gdy spacerował po Corso Principe Oddone, spostrzegł, nagle sobowtóra owej fotografii. Sobowtórem tym był Sebastjano Ruggeri, który ciągnął po korsie ciężko naładowany wóz. Piroz przystąpił do młodzieńca i bez namysłu postawił mu krótkie pytanie: „Czy chcesz pna zostać miljo-

nerem?" Stróż Sebastiano Ruggeri zaskoczony tem pytaniem, stanął jak wryty. Po wymianie kilka zdań, dał się naturalnie przekonać, iż wystarczy mu wyciągnąć tylko rękę, aby zostać multimilionerem.

Ubogiego Sebastiana odziano w przystojne szaty i przedstawiono bogatej wdowie, która natychmiast zaadoptowała go w głębokiem przekonaniu, że jest on autentycznym synem jej zmarłego męża. Jasnowidząca Ester Franzi zażądała od szczęśliwca, aby wystawił jej skrypt dłużny, w którym zobowiązał się on, Sebastiano Alegretti, dawniejszy Ruggeri, że po śmierci bogatej wdowy połowę odziedziczonego po niej spadku przekaze wróżce. Pani Alegretti zmarła przed kilku miesiącami. Przyszedł termin uiszczenia długu, do którego zobowiązał się stróż-miljoner. Ruggeri Alegretti nie miał jednak bynajmniej zamiaru wypełnić swego zobowiązania i oświadczył, że podpis jego na skrypcie dłużnym został sfałszowany. Wobec tego, że w międzyczasie zmarła również wróżka Franzi, dzieci jej postanowiły wdrożyć przeciwko Sebastianowi Alegretti proces i całe jego szustwo wytoczyć przed forum sądu. Równocześnie zjawił się na horyzoncie jaki nowy Alegretti, domagający się także spadku po zmarłej wdowie. Obecnie sąd turyński rozstrzygnie kwestję, czy Sebastjano zostanie na przyszłość miljonierem Alegretti, czy też ubogim stróżem Ruggeri.

Cała ta iście fantastyczna historia wywołuje w Turynie wielkie zainteresowanie.

---

## DLA NASZYCH DZIECI.

### Do Stasia.

Kto greczny w towarzystwie, uprzejmy w rozmowie,  
Kto nosi cnotę w piersiach, piękny rozum w głowie,  
Ten czy w Peru czy w Tunisie, w Chinach czy w Podlasiu,  
Zawsze będzie kochanym; nie prawdaż mój Stasiu?

### Filozof i woźnica.

Młody jeden filozof idąc raz z miasta na wieś, spotkał woźnicę, który na drodze pełnej kamieni niemiłosiernie gnał konie.

„A czy stanę ja w mieście przed nocą?” — zapytał się woźnica przelatując cwałem.

Filozof odpowiedział: „Staniesz, jeżeli nie tak prędko pojedziesz”.

„To głupi człowiek”, — rzekł do siebie woźnica, — i jeszcze bardziej zaczął konie popędzać.

Nad wieczorem filozof powracając tą samą drogą, zastał woźnicę w wielkim kłopotcie. Jedno koło złamało się u bryki; nie mógł ruszyć z miejsca; trzeba więc było pod gołym niebem noc przepędzić.

„Nie przepowiedziałem-że ci, — rzekł filozof, — że jeżeli chcesz ściągnąć na noc do miasta, trzeba jechać wolnie?”